

Patrycja Wojtczak, klasa VI

Publiczna Szkoła Podstawowa

im. gen. bryg. Jana Kowalewskiego

w Bikówku

05-600 Grójec

II Ogólnopolski Konkurs Literacki

„Dzień z życia księdza Jerzego Popiełuszki – Patrona NSZZ Solidarność”

Tytuł: Reportaż

Nazywam się Kazimierz Nowicki i jestem emerytowanym dziennikarzem. Dziś mam prawie 80 lat i moje życie powoli dobiega końca. Chciałbym podzielić się z wami wspomnieniem o niezwykłym kapłanie – o księdzu Jerzym Popiełuszcze. Właśnie w październiku tego roku minie 39 lat od jego męczeńskiej śmierci. Wielu z was na pewno o nim słyszało i bardzo dobrze zna historię jego życia, śmierci. Mi dane było go spotkać osobiście...

W latach 1981–1985, jako początkujący dziennikarz, pracowałem w szczecińskiej gazecie lokalnej „Echo Pomorza”. Kiedy wybuchł stan wojenny w kraju, sytuacja polityczna była bardzo napięta. Nikt tak naprawdę nie wiedział, co się wydarzy, co nam przyniesie przyszłość. My, dziennikarze mieliśmy pełne ręce roboty. Od roku 1982 w kościele na warszawskim Żoliborzu ks. Jerzy Popiełuszko odprawiał Msze Święte za Ojczyznę. Cieszyły się one dużą popularnością i ściągały do stolicy rzesze Polaków. Pewnego letniego dnia roku 1983 mój przełożony, redaktor naczelny wezwał mnie do siebie i powiedział:

- Kazik, weźmiesz samochód, dwóch ludzi i pojedziesz do Warszawy. Zbadasz, co się tam dzieje w kościele pw. św. Stanisława Kostki. Tyle o tym szumu... Zrobisz reportaż! W poniedziałek ma być na moim biurku.

Nie mogłem się sprzeciwić. Nie miałem wyboru, musiałem jechać. Spakowałem potrzebne rzeczy i razem z chłopakami z redakcji wyruszyliśmy w sobotnie popołudnie do Warszawy. Dobrze się składało, bo na drugi dzień – w niedzielę, ksiądz Jerzy miał odprawiać Mszę Świętą za Ojczyznę. Była to ostatnia niedziela miesiąca.

Byliśmy na miejscu bardzo rano. Przed kościołem panowała szczególna, uroczysta atmosfera. Wiedziałem, że o 7 godzinie ksiądz Jerzy odprawi Mszę Świętą. Czekając przed zakrystią, ujrzałem zbliżającego się niewysokiego, szczupłego mężczyznę. Szedł szybkim krokiem, jakby obawiał się, że się spóźni. Zagadnąłem go, czy nie wie, kiedy przyjdzie ksiądz Popiełuszko. On uśmiechnął się i zapytał:

- Słucham, o co chodzi? Teraz nie mogę rozmawiać... Za chwilę będzie msza, proszę przyjść później!

Zdębiałem. To był właśnie ksiądz Jerzy. Nigdy go nie widziałem i wyobrażałem go sobie zupełnie inaczej. Wszedłem natychmiast do świątyni, była wypełniona ludźmi po brzegi, zresztą

przed kościołem także znajdowało się dużo osób. Nie było, gdzie stanąć. Zrobiłem kilka zdjęć, chciałem włączyć magnetofon, aby nagrać homilię, ale kościelna służba porządkowa mi zabroniła. Rozpoczęła się Msza Święta. Ksiądz Jerzy w swoim kazaniu poruszał trudne tematy. Mówił o wolności człowieka, o wybaczeniu, o ludzkiej nienawiści. Podkreślał, że nigdy nie powinniśmy się mścić, tylko odpłacać dobrem. Wyjaśniał także, na czym polega służba Bogu. Słyszałem, jak tłumaczył zebrany:

- Służyć Bogu to szukać dróg do ludzkich serc. Służyć Bogu to mówić o złu jak o chorobie, którą trzeba ujawnić, aby móc leczyć. Służyć Bogu to piętnować zło i wszelkie jego przejawy.

Po skończonym nabożeństwie wielu ludzi przyszło na indywidualne spotkanie z księdzem. Zadawali mu pytania, prosili o modlitwę, o wsparcie duchowe, poradę, o błogosławieństwo. Ksiądz nikogo nie pomijał, wszystkich wysłuchiwał, radził. Był przecież kapłanem ludzi pracy i byli oni zawsze dla niego najważniejsi. Nagle ujrzał mnie wśród zebranych i przypomniał sobie o wcześniejszym spotkaniu. Zagadnął:

- Jak się nazywasz, chciałeś ze mną pomówić... Spojrzał na mój „sprzęt” dziennikarski. Dziennikarz... Potrzebni są dziś dobrzy, lojalni, uczciwi dziennikarze. Mogą wiele zdziałać, zmienić w tym kraju...

- Nowicki, Kazimierz Nowicki... szczecińskie „Echo Pomorza” – przedstawiłem się.

- Chciałbym z księdzem porozmawiać, poznać, dowiedzieć się o jego posłudze. Jest ksiądz sławny w Polsce, a nawet za granicą, wszyscy o księdzu mówią, piszą. Nie każdemu się podoba to, co ksiądz robi, szczególnie władzy. Przyjechałem zrobić reportaż, naczelny kazał... Ksiądz rozumie, zgodzi się poświęcić mi trochę czasu?

- Przede wszystkim Kaziu, nie jestem sławny, nie dbam o to. Staram się mówić tylko niekiedy trudną prawdę, uczyć „wolności”. Każdy człowiek dąży do prawdy, choć o tym nawet nie wie. Tylko ona jest ważna, bo wyzwala, nawet w czasach największej niewoli. Ci ludzie przychodzą do naszego kościoła, przyjeżdżają z daleka i chcą słuchać, modlić się, bo czują, że w tym miejscu jest wolna Ojczyzna. Podczas modlitwy stajemy się, jak jedna wielka rodzina, solidarna jedność. To piękne i niesamowite uczucie, jedyne w swoim rodzaju. Zapraszam cię, przyjdź wieczorem o

19 godzinie na Mszę za Ojczyznę, poczujesz ducha wolnej Polski.

Po naszej rozmowie towarzyszyłem jeszcze księdzu w odwiedzinach starszej, samotnej, schorowanej parafianki. Kapłan Jerzy, zaraz po wejściu do mieszkania, wręczył jej zrobione chwilę wcześniej zakupy. W torbie poza artykułami spożywczymi znajdowały się także zagraniczne leki, które było tak trudno zdobyć w naszym kraju. Uporządkowaliśmy trochę jej mieszkanie. W podziękowaniu zostaliśmy poczęstowani ciastem i herbatą. Kapłan długo z nią rozmawiał, żartował, a na koniec udzielił jej Komunii Św.

Po wyjściu z mieszkania ksiądz Jerzy zapytał:

- Na pewno jesteś głodny? Zapraszam na obiad w towarzystwie moich przyjaciół i parafian. Będziesz miał okazję porozmawiać z każdym. Co ty na to?

Pomyślałem, że będzie to dobra okazja, żeby dowiedzieć się czegoś więcej na temat kapłana i zdobyć informacje do mojego reportażu. Zgodziłem się. Obiad na stołówce parafialnej był skromny, ale atmosfera wspaniała. Nie znałem tam nikogo, a czułem się jak w rodzinnym domu. Po obiedzie podeszła do księdza jedna z kobiet. Poprosiła o pomoc dla swojego syna. Usłyszałem, że straciła pracę, a mąż jej od pół roku był internowany. Rodzina zupełnie nie miała z czego żyć. Brakowało pieniędzy na podstawowe artykuły. Kobieta chciała kupić dorastającemu synowi kurtkę i buty. Ksiądz Jerzy przeprosił nas na chwilę. Po paru minutach wrócił, niosąc w ręku reklamówkę. Wręczając ją kobiecie, powiedział:

- Proszę to przyjąć. Przepraszam, że tylko tyle, ale w tej chwili to jedyne, co mogę pani dać. To moje buty i ubrania, trochę z nich „wyrosłem” – uśmiechnął się. - Co jakiś czas organizuję zbiórki różnego rodzaju, ale niestety chwilowo wszystko oddałem potrzebującym. Będę o pani pamiętał.

Ksiądz Jerzy pożegnał się ze wszystkimi. Odchodząc, zapytał mnie jeszcze:

- Widzimy się wieczorem?

- Jasne, obowiązkowo... - przytaknąłem. Zostałem, by porozmawiać z tymi, którzy byli na obiedzie. Poprosiłem, aby opowiedzieli mi o księdzu Jerzym i jego posłudze. Czynili to chętnie. Nie było osoby, która by powiedziała o nim coś złego. Dowiedziałem się, że ksiądz Jerzy od dłuższego czasu pomagał ludziom, szczególnie potrzebującym, rodzinom internowanych,

bezrobotnym, biednym. Organizował pomoc, dostarczając odzież, leki, żywność, a nawet papierosy. Nigdy nikomu nie odmawiał, wspierał ich. Niejeden raz oddawał swoją, prywatną odzież, czy obuwie.

Każdy z moich rozmówców podkreślał, jak ważne są Msze Święte za Ojczyznę. Z przejęciem w głosie mówili, że słowa wygłaszane przez księdza Jerzego podczas homilii dodają im otuchy i dają nadzieję na lepszą przyszłość. Dzięki jego słowom odnajdują w sobie siłę, by przetrwać ten trudny czas oraz, by wyzbyć się gniewu i nienawiści. Msze stały się dla nich symbolem wolności.

Po rozmowach udałem się do pokoju hotelowego. Uporządkowałem wszystkie notatki. Nim się obejrzałem, nadszedł wieczór. Wybrałem się więc na Żoliborz do kościoła pw. św. Stanisława Kostki. Nie było to proste. Tłumy ciągnęły z każdej strony, ulicy... Kiedy tam dotarłem, nie mogłem uwierzyć własnym oczom. To nie były setki, to były tysiące, tysiące ludzi. Znajdowali się oni głównie przed kościołem, w pobliskim parku i przylegających uliczkach. Przecisnąłem się wreszcie i znalazłem dogodne miejsce.

Ludzie trzymali polskie flagi i sztandary z wolnościowymi hasłami. Ksiądz Jerzy pojawił się na balkonie kościoła. To stamtąd odprawiał nabożeństwo. Dostrzegłem, że do Mszy Świętej służyli mu ludzie pracy ubrani w swoje robocze „mundurki”. Byli więc hutnicy, górnicy, robotnicy z Żerania. Ujrzałem także kilku znanych aktorów, m.in. Maję Komorowską, Andrzeja Szczepkowskiego, Kazimierza Kaczora. To oni właśnie mieli czytać Liturgię Słowa. Panowała bardzo podniosła atmosfera. Msza Święta przebiegała bardzo uroczyście. Wyczułem dziwną, niesamowitą atmosferę. Ludzie śpiewali religijne pieśni. Gdy zabrzmiało „Boże coś Polskę...”, większość zebranych podniosła rękę z przyniesionym krzyżykiem, różańcem lub zrobiła znak „V” – zwycięstwo. Wszyscy czekali na kazanie. Kapłan mówił spokojnym i cichym głosem. Zapadły mi w pamięci słowa:

- Naród polski nie nosi w sobie nienawiści i dlatego zdolny jest wiele przebaczyć, ale tylko za cenę powrotu do prawdy. Bo prawda i tylko prawda jest pierwszym warunkiem zaufania. Zaufanie narodu zdobywa się poprzez prawdę i miłość.

W swoim kazaniu ksiądz wspomniał również wypowiedź Ojca Świętego Jana Pawła II skierowaną przede wszystkim do młodych ludzi. Brzmiała ona:

„Musicie być mocni mocą wiary. Musicie być mocni mocą nadziei. Musicie być mocni mocą miłości. Miłości, która wszystko przetrzyma”.

Podczas całego kazania w kościele panowała niesamowita cisza. Ludzie byli zasluchani, w to, co mówił kapłan. Na twarzach wielu z nich widziałem wzruszenie, a nawet łzy. Byłem pod wrażeniem tego, co zobaczyłem i usłyszałem. Tam naprawdę czuło się powiew wolności. Wiedziałem już, że nigdy dotąd tak się nie czułem. To co przeżyłem i zobaczyłem, było fenomenem na skalę kraju, Europy. Zaobserwowałem także wiele samochodów milicyjnych, które „kręciły” się i obserwowały, co się dzieje.

Po mszy udałem się do zakrystii. Nie było to łatwe. Ksiądz jeszcze z wieloma osobami się spotykał, rozmawiał. Ja cierpliwie czekałem. Kiedy wreszcie go ujrzałem, uśmiechnąłem się i powiedziałem:

- Bardzo dziękuję za wygłoszone kazanie. Poczułem się, jak wolny człowiek. Już wiem, dlaczego przyjeżdżają tu ludzie z całej Polski. Dzięki księdzu mogą chociaż przez chwilę poczuć się, jakby żyli w wolnym kraju. Czują się wypełnieni siłą, która pozwoli im góry przenosić. Życzę księdzu wszystkiego dobrego, błogosławieństwa Bożego. Proszę na siebie uważać, bo lichy nie śpi. Postaram się jeszcze tu przyjechać, ale prywatnie, nie służbowo.

- Kaziu, nie masz mi za co dziękować. Jestem prostym, zwyczajnym księdzem i mówię to, co czuję. Staram się, by każdy wiedział, że najważniejsza jest prawda, wolność, miłość, godność człowieka. Trzeba o te wartości walczyć i mimo różnych przeciwności nie poddawać się. Pomoże w tym na pewno wiara w Boga i dobro. Ważne jest to, by zło dobrem zwyciężać. Pamiętaj o tym zawsze... Zapraszam cię serdecznie na kolejne modlitwy za Ojczyznę, przyjeżdżaj, kiedy tylko możesz – odpowiedział mi ksiądz.

Wracalem z kolegami do Szczecina nocą, ale byłem już innym człowiekiem. W redakcji przygotowałem reportaż. Przedstawiał on niezwykłego, charyzmatycznego kapłana, który mimo utrudnień stawianych przez ówczesną władzę, gromadził wokół siebie rzesze wiernych. Walczył o wolność, odważnie głosił prawdę, niczego się nie lękał. Mój reportaż nie krytykował kapłana, nie szkalował go. Był pełen pochwał i zachwyty niezwykłością skromnego księdza Jerzego. Kopię reportażu zawiozłem i wręczyłem księdzu Jerzemu po kilku miesiącach, na kolejnej

odprawianej przez niego Mszy Świętej za Ojczyznę. Oryginał - naczelny wrzucił do szuflady, bo nie miał on nigdy ujrzeć światła dziennego. Stało się to jednak wiele lat później, podczas jakiegoś wspomnienia o zamordowanym już księdzu Jerzym Popiełuszcze.

Patrycja Wojtczak, kl. VI

Nauczyciel, opiekun

Marzanna Nowakowska